

SŁU DZY WIEL KOŚCI

Z otwartą przyłbicą

Rozmowa Wojciecha Kruszewskiego
i Dariusza Pachockiego z Józefem Fertem*

Rozmowa odbyła się w mieszkaniu Józefa Ferta.

Dariusz Pachocki

Będziemy rozmawiać o edytorstwie.

Józef Fert

Można zamknąć drzwi.

Dariusz Pachocki

Żeby rozmawiać o edytorstwie, muszą być drzwi zamknięte?

Józef Fert

Tak.

Dariusz Pachocki

W ostatnich latach edytorstwo staje się coraz popularniejsze. Zaczynają się nim zajmować osoby, które nigdy wcześniej tego nie robiły, a może nawet nie doceniały przez większość swojej kariery. Dlaczego tak się dzieje?

Józef Fert

Jest to tendencja, która chyba narasta od jakiegoś czasu. Może to konsekwencja coraz większego niepokoju, jaki budzi stan humanistyki, która w tych niekończących się poszukiwaniach coraz nowocześniejszych, coraz atrakcyjniejszych sposobów wykładania wiedzy czy interpretowania po prostu gubi przedmiot. Niknie... Znika z pola badań, czy analizy, czy refleksji humanistycznej fundament, z którego wyrasta interpretacja, z którego wyrasta potem historia literatury i tak dalej, czyli cały ten ogromny gmach humanistyki. Podstawą jest tekst. Okazuje się przecież, że przynajmniej w Polsce, bo gdzie indziej już to chyba jednak wcześniej zauważono, że ważne postaci naszej kultury nie mają kanonu literackiego, nie mają ustalonych tekstów.

.....
*W transkrypcji pomagały członkinie Koła Edytorów KUL – Magdalena Możejko i Monika Cisek.

Józef Fert, Katolicki Uniwersytet Lubelski, kontakt: szafir@kul.pl, ORCID ID: 0000-0003-1952-1327;
Wojciech Kruszewski, Katolicki Uniwersytet Lubelski, kontakt: wojciech.kruszewski@kul.pl,
ORCID ID: 0000-0003-1314-4620; Dariusz Pachocki, Katolicki Uniwersytet Lubelski, kontakt: dariusz@kul.pl,
ORCID ID: 0000-0002-1498-3648

Jeszcze trwają bardzo poważne spory, jak to się mówi, o kropkę i linię. O komę i jotę. O takie rzeczy. Ja nie mówię tutaj na przykład, że nad Norwidem kiedykolwiek takie dyskusje się zamkną czy że one po prostu wyczerpią swój przedmiot. No nie, ale przecież Mickiewicz nie ma jeszcze dzieł w wydaniu krytycznym. Czyli co, podstawa tekstowa, na której powinno się budować całą właściwie interpretację, ciąg dalszy. I to, wydaje mi się, dojrzewanie naszej humanistyki, polskiej humanistyki głównie, bo na przykład rosyjska już dawno w tę stronę weszła, już w XIX wieku. Ci jej rosyjscy wielcy pisarze mają nie po jednym, ale nawet po kilka wydań tzw. krytycznych. Jeden z moich przyjaciół, znawca literatury rosyjskiej, sugerował, że właściwie każde pokolenie powinno się zdobyć na wydanie krytyczne „swojego kanonu”.

Wojciech Kruszewski

Właśnie, a jak to rozumiesz, tę formułę, bo ona jest bardzo atrakcyjna, ona jest mi bliska, ale gdybyś miał ją wyjaśnić komuś, jak byś ją wyjaśnił?

Józef Fert

Chyba trzeba spojrzeć na dzieje i na życie języka w ogóle. I że, no nie wiem, czy aż co pokolenie, ale to przyspieszenie dzisiaj jest o wiele wyraźniejsze niż w dawniejszych czasach, niż w dziewiętnastym wieku. Może nasza perspektywa nie jest dokładna, ale dwudziesty, szczególnie druga połowa, dwudziesty pierwszy, jest polem gwałtownego przyspieszenia przemian językowych. Polszczyznę, jeśli popatrzymy, co się dzieje z polszczyzną współczesną, to bywa tak, że my starsi nie jesteśmy w stanie się porozumieć z młodszym pokoleniem, że trzeba się uczyć języka młodej generacji, która wchłonęła do swojej codziennej mowy, do swojej codziennej polszczyzny niebywałe ilości tych internacjonalizmów językowych, tych uniwersalnych pojęć językowych, które upowszechnia chociażby internet i w ogóle komunikacja społeczna. I teraz założmy niech będzie ten Norwid, który jest mi najbliższy przecież. Biorą Norwida, poetę, który w XIX wieku już wydawał się archaiczny bardzo wielu współczesnym. Krytyka wytykała mu, że pisze w sposób niezrozumiały dla współczesnych, że po prostu jego polszczyzna jest nieadekwatna do aktualnego stanu. No to ten współczesny młody człowiek – jak on to pokona? Każdy wyraz będziemy musieli mu objaśniać? To dylemat i dramat. Jeśli tak byśmy próbowali zachować tę jego substancję językową, no jakoś tam rekonstruować znaczenia jego języka na podstawie najlepszej możliwej wiedzy, to chyba stworzylibyśmy dzieło, które będzie nieczytelne bez komentarza n-krotnie większego od samego tekstu.

Dariusz Pachocki

Ale jest też druga strona medalu: jeżeli każde pokolenie dostosowywałoby Mickiewicza do swojego języka, to czy w takim razie, na przykład za cztery pokolenia, byłby to jeszcze Mickiewicz?

Józef Fert

Tak, tak, ale nie ma łatwych rozwiązań. Ważne, że zauważono ten problem w ogóle, że to nie jest tak zwyczajnie wziąć sobie pana Jana Kochanowskiego i na przykład „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary” unowocześnić, tak sobie zwyczajnie „poprawić”, jak tu i ówdzie się to robiło...

Wojciech Kruszewski

Znaczy zaadaptować, tak?

Józef Fert

Zaadaptować do współczesnej polszczyzny, co widzimy w niektórych adaptacjach potocznych, popularnych. W tym tkwi dylemat każdego badacza rzetelnie podchodzącego do tych spraw, czy być wiernym autorowi, być wiernym jego „światu”... Da się tam przecież dotrzeć. Po to są badania historyczne, historycznojęzykowe. To nie jest niemożliwe. Przecież nawet do hieroglifów sięga dziś człowiek i potrafi je tak przełożyć, że współczesny człowiek zrozumie, o co tam idzie. Tylko że ten „przekład” jest n-krotnie większy od samej podstawy. Owszem, możemy modernizować, dostosowywać, ale bądźmy świadomi, z czego rezygnujemy, róbmy to przy otwartej kurtynie, przy pełnej transparentności naszych decyzji. Te przemiany nieustannie widać, szczególnie w zmianie znaczeń słów, ale dotyczy to przecież także całej gramatyki, składni, fonetyki. No jak wytłumaczyć komuś, kto nie ma bladego pojęcia o dziejach języka, że *o* z kreską ma sens w języku polskim, w polskiej ortografii? Czy ono ma sens na tyle ważny, żeby je zachowywać? No może niekoniecznie, może nie, może tak jak w stylistyce. No można zostawić, powiedzmy, szkielec, zarys architektury, ale można dać też te przewidziane przez artystę uzupełnienia w postaci detalu architektonicznego. To są takie rzeczy, które dla nas dzisiaj nie mają funkcji „konstrukcyjnej” jak *o* z kreską czy *rz*, prawda? To są te dzieje języka polskiego, ale ja bym nie poszedł tak daleko, żeby uprościć polszczyznę, tak jak zrobili na przykład bracia Chorwaci, i ich język jest doprowadzony do pełnej prostoty. Ale za parę pokoleń okaże się, że to nie wystarczy, bo język się zmienia. Mogę na razie nie wiedzieć, czemu służy ten detale architektoniczny czy ten detale artystyczny. No to postudiuję trochę, posprawdzam, może ma to jakiś sens to *o* z kreską, choć brzmi tak samo jak *u*.

A czym się powinien kierować edytor, wyznaczając granice modernizacji?

Dariusz Pachocki

A czym się powinien kierować edytor, wyznaczając granice modernizacji? Czy jest taka, której nie powinien przekraczać?

Józef Fert

Myślę, że kwestia „granic” to jedno z najtrudniejszych zagadnień. Jest w tym właściwie splot kwestii, w sensie pewnym „technicznych”, ale też wiedzy o tym, jak rozwijał się na przykład język, jak się zmieniał; żeby być w zgodzie z tym językiem. Choć przecież i w języku są też i wyjątki, bo nie obowiązują w nim jakieś bezwzględne prawa. Ale jest tu też bardzo ważny jeszcze inny aspekt – po prostu etyczny. I też rodzący dylematy. Niektórzy badacze literatury wzruszają ramionami na tę kwestię, że jest coś takiego jak wola autorska, że trzeba by dotrzeć do tej intencji autorskiej.

Wojciech Kruszewski

Czyli uważasz, że to istnieje?

Józef Fert

Dla mnie to jest oczywiste. Wy też przecież jesteście ludźmi piszącymi. I wiecie, że to, co napisaliście, czy przynajmniej tak się domyślam, ma określoną waszą intencję.

Wy nie jesteście narzędziem mechanicznym pisania, narzędziem jakichś sił historycznych czy jakichś innych. Wcześniej mówiono, że Pismo Święte jest pod natchnieniem Ducha Świętego, no to okej, to ja tu nie wchodzę w te kwestie teologiczne, ale poeta ma określoną intencję. Mówiło się, że jest medium. To w starożytności też tak było. Pytia w Delfach była medium. Ona nie mówiła. Mówił przez nią Apollo. Mój Boże, można tak troszkę popatrzeć na twórcze działania ludzkie, że mówi przez twórcę ktoś, coś. Ale ja tu upieram się, że człowiek mówi do człowieka. Człowiek „przekłada” ewentualnie mowę świata na swój język.

Wojciech Kruszewski

Niektórzy badacze kwestionują możliwość użycia kategorii intencji twórczej jako przydatnej w postępowaniu edytorskim, mówiąc, że czasami można zrekonstruować to, co autor chce powiedzieć ze świadectw zewnętrznych, ale kiedy tak nie jest – jesteśmy zdani na domysł. Czy to jest coś, co osłabiałoby Twoją pewność, że kategoria intencji twórczej jest przydatna? Ta nieunikniona subiektywność, czy to jest coś, co jednak przeszkadza w stosowaniu tej kategorii?

Józef Fert

Owszem, owszem, bo ja nie jestem akurat wyznawcą takich bezwzględnych praw ustanowionych przez człowieka, dosłownie: praw kodeksu karnego na przykład, bo można go za jakiś czas zmienić i tu jest problem otwarty, ale jeśli na starcie zakładamy, że trzeba to zignorować po prostu, że nie ma czegoś takiego, to otwieramy naprawdę niebezpieczne pole do pełnej subiektywności w rozwiązaniach. Wtedy mój gust, moje poczucie racji, sensu i tak dalej, zaczyna dyktować. Nie, ja szukam prawdy tego autora jakoś tam ukrytej lub mniej czy bardziej podsuwanej, a więc i domagającej się zauważenia, ale moje cele... Można by ewentualnie przyjąć jakieś brzegowe zastrzeżenia. Na przykład że człowiek jest medium, jak w chorobach psychicznych. To tam rzeczywiście mówi przez niego choroba raczej niż on. Ale to też nie do końca. I to jest jeden taki warunek, ta Skylla czy Scylla, niebezpieczna bardzo, że można rozbić się o to: w tym porywie natchnienia tworzymy czy automatycznie piszemy. I wtedy nie ma intencji, bo to nie jest moje. No wtedy szukajmy intencji dzieła, bo ono samo się staje przez medium. I ta druga skała, o którą się możemy rozbić, ta Charybda, to jest bezwzględne obowiązujące prawo autora do swojego dzieła.

Wojciech Kruszewski

No to jeszcze jedna rzecz, bo dużo uwagi poświęciłeś językowi... Jest potrzeba edytorstwa, bo zmienia się język. Zmienia się też pewne poczucie związane z tym, co my nazywamy dziełem. To znaczy, że kategoria dzieła jest w kryzysie, stąd wielka kariera tych wszystkich dokumentów, które mają wątpliwy status dziełowy. Wydaje się, że już nikt nie ma wątpliwości, że epistolografia jest dziełowa. Pytam Cię o to, bo na początku naszych rozmów o krytyce genezy byłeś mocno zdystansowany wobec tych prób obrabiania edytorskiego materiałów warsztatowych.

Józef Fert

Tak, może też tak nie do końca widziałem. Dzięki twojemu uporowi i temu, że szedłeś tą drogą konsekwentnie i zbadałeś sprawę, to i mnie zmusiłeś też do badania tego

i powiedzmy, głębszego dotarcia do własnego sądu, a nie tylko kierowania się tak, jak to często jest w humanistyce, modą. Jest moda na to, za chwilę okazuje się, że strukturalizm jest niemodny, *passé* i tak dalej. To to jest straszne w naszych naukach, choć i naturalne, ludzkie, znużenie, ale uważam, że jednak nie ma tego znużenia i poczucia, że się robi coś tylko doraźnie modnego w badaniach podstawowych, czyli w tekstologii. W tym, co jest fundamentem edytorstwa, bo edytorstwo jest jednak procentem od tekstologii, od tego stwierdzenia maksymalnie zobiektywizowanego. Nie „moje”, tylko „tak naprawdę, najbliższej prawdy”. Tej prawdy tekstu, ale prawdy autora, po pierwsze. Jeśli taka prawda autora daje się w ogóle stwierdzić, bo autor może z założenia bawić się w takie... No był tam ten cały nurt automatyzmu czy automatyki pisarskiej, gdzie drwi się po prostu z dziełowości lub się nią gra. Chyba trochę analogicznie do *Tysiąca i jednej nocy*, tej niekończącej się opowieści, która generuje następną opowieść, jest zabawą w nieskończoność. Nie ma nic finalnego. Chodzi o to, żeby zając czas, żeby odsunąć ten moment, w którym przychodzi dozorca egzystencji i mówi: „No, dość zabawy. Zamykamy sprawę”. Każda następna opowieść odkłada o kolejną noc, o kolejny wieczór wykonanie wyroku śmierci, że tak powiem. No to jest taka wielka metafora, piękna zresztą metafora sensu literatury, bo ona tak sama z siebie nie ma nadzwyczajnego sensu. Trzeba jej poszukać tego sensu. Okazuje się, że tych sensów można znaleźć bardzo dużo. Tylko żeby też nie wpaść w takie bałwochwalstwo, że poza literaturą nie ma zbawienia. Jest, myślę, że jest.

Dariusz Pachocki

A czy Fert poeta współpracuje z Fertem edytorem? To pomaga czy przeszkadza?

Józef Fert

Myślę, że to jest nie do rozdzielenia. Owszem, stosuję taki zabieg dla pewnej wygody czytelników i własnej, że oddzielam rzeczy, które pisze ja poeta, od tych, które piszę o literaturze; czyli badacz literatury podpisuje się nazwiskiem Fert, a autor, literat, podpisuje się Brzozowski.

Dariusz Pachocki

To pomaga w podejmowaniu decyzji edytorskich?

Józef Fert

Myślę, że tak. Tak jak najlepszym słuchaczem muzyki jest jednak kompozytor, muzyk. Oczywiście może nie podobać mu się to czy tamto, ale któż lepiej rozumie sztukę kompozycji od samego muzyka? Mnie nigdy to nie przeszkadzało, że ja sam piszę. Oczywiście moi znajomi, którzy czytają moje wiersze, mówią: „Tutaj w ogóle nie ma Norwida, ani cienia Norwida w twoich wierszach nie ma”. No i chwala Bogu. To jest dla mnie komplement, bo ja nie chciałbym być jego epigonem. Moja tradycja poetycka to jest pieśń ludowa, moja tradycja jest bliska Czechowiczowi. Dlatego bardzo szybko ten Czechowicz znalazł się w polu moich zainteresowań, bo ja dokładnie prawie tak samo byłem wychowywany, jak jego Munia go wychowywała, śpiewała mu pieśni, uczyła go pieśni ludowych. Był poetą ludowym tak naprawdę. Słuchał muzyki świata...

Wojciech Kruszewski

Istnieje teza, że twórczość ludowa, poetycka nie może się w Polsce rozwinąć dlatego, że narzędzia wszelkie wytrąciło twórcom ludowym dwóch poetów: Konopnicka i Leśmian, że oni doprowadzili twórczość ludową na absolutne wyżyny. I koniec.

Józef Fert

Trochę to jest tak, ale... Może bardziej Konopnicka, może wcześniej Lenartowicz szli tymi drogami. Norwid też znał tę drogę i on, jego dokonania też tam się zaczynały... Zarzucał mu Lenartowicz, Józef Bohdan Zalewski wytykał mu, że jest taki nieaktualny. Widzisz, że wszyscy w kulturze ludowej szukają. Zobacz, Chopin... Ale to nie jest moja droga. Ja oczywiście szanuję, znam... I rzeczywiście, znał on kulturę ludową, bo wędrował po Polsce tamtej, po której wolno było wędrować, i znał to wszystko. To jest czas Kolberga, to są te czasy, kiedy kulturę ludową odkryto jako taką autentyczną, oryginalną, jedyną, swoistą, narodową wręcz. No przesadzano w tym, bo to przecież wiadomo, współczesne badania pokazują, że są tam motywy ogólnoeuropejskie, ogólnoludzkie, trochę tam ludowości, trochę tam szlacheckizny. I my mamy też takie wyobrażenie, że dwór to była twierdza niedostępna dla ludu... Ten biedny lud poganiany przez tego wściekłego jakiegoś starostę... Sielanki Szymonowica nam tu w wyobrażeniach troszkę też napsuły. No i oczywiście polityka, naturalnie. Trzeba było pokazać, że to obce, że panowie są obcy, lud to jest inny, „nasz świat”. Nie, absolutnie cały czas to była wielka wymiana między jednymi a drugimi. W każdym razie byliśmy razem. W którymś momencie to zostało sztucznie rozdzielone. Dziewiętnasty wiek, „dziel i rządź”, rabacja zrobiła swoje, zaborcy zrobili swoje. No w Wielkopolsce się nie bardzo udało. To jest dla mnie fenomen, że Wielkopolanie w zaborze pruskim się nie poddali temu. Ale to tam najszybciej zniesiono poddaństwa, pańszczyzny. I nie tylko „formalnie”. Błogosławiony Edmund Bojanowski ma tu ogromne zasługi, ale nie tylko on. Cała światła Wielkopolska jakoś była w to zaangażowana, tak mniej czy więcej. Czyli zrozumieli już w okresie powstania kościuszkowskiego i wojen napoleońskich, że bez ludu nie ma w ogóle o czym marzyć. Ale jak można lud uaktywnić, uczynić obywatelskim? Trzeba do nich dotrzeć. Zaczęła się wielka praca u podstaw, o której w szkole się uczymy, że to pozytywiści po powstaniu styczniowym. Owszem, tylko że w Wielkopolsce o dwa pokolenia wcześniej się tego nauczyli.

Wydaje mi się,
że to Norwid
mnie wybrał,
nie ja Norwida

Dariusz Pachocki

Jak to się stało, że wybór padł właśnie na Norwida? A może to Norwid wybrał?

Józef Fert

Nie, wydaje mi się, że to Norwid mnie wybrał, nie ja Norwida. Ja... po pierwszej wyprawie do Francji, do Biblioteki Polskiej... Wtedy mi się pchały papiery rozmaite w ręce. W ogóle byłem oszołomiony, że takie dzieła, takie rzeczy, takie dokumenty mogę widzieć, dotknąć.

Wojciech Kruszewski

Czyli punktem zwrotnym było to, że zobaczyłeś rękopisy?

Józef Fert

Punktem zwrotnym było jeszcze coś innego. Muszę wam pokazać ten punkt zwrotny, bo ja o tym nieustannie mówię, ale o tym warto też przypominać. To był przypadkowy zakup rzeczy, podobizny autografu *Vade-mecum*, wydanie Borowego z 1947 roku.

Wojciech Kruszewski

Dlaczego to był punkt zwrotny? W jakim sensie?

Józef Fert

Tuż po studiach... Norwid oczywiście dotarł do mnie wcześniej, ale nie dotarł w taki sposób, żebym mu chciał poświęcić swoją główną uwagę. Już prędzej myślałem o krytyce literackiej. Taki był pierwszy mój plan doktoratu, o współczesnej krytyce literackiej. No i chwała Bogu, że nie to. I w którymś momencie, kiedy się pojawił Norwid, udało mi się kupić tę podobiznę i przez zupełny przypadek zacząłem porównywać podobizny rękopisów z wydaniem, z wydaniem Gomulickiego, które obowiązywało. I mnie zastanawiały różnice między tym, jak ja to czytam w rękopisie, a tym, co jest u Gomulickiego i u innych. I tak ta podejrzliwość moja nie malała, ale coraz bardziej się zwiększała. Napisałem raz czy drugi do Gomulickiego i nawet odpisał, bo go to zaskoczyło, że jakiś tam nieznaną nauczyciel z prowincji takie uwagi mu tam... Podziękował nawet. W edycji *Dzieł wszystkich* jest podziękowanie. Wprawdzie z Józefa zrobił Jerzego, ale to chodzi o mnie. I nawiązała się korespondencja z Gomulickim. Ja byłem u niego raz i drugi w domu. On miał pretensje, że go nie informowałem o swoich badaniach. No ja nie wiedziałem, że takie są obyczaje...

Wojciech Kruszewski

Z tego, co mówisz, wynika, gdyby to uogólniać, że tak naprawdę jak łąkamy ten bakcyl edytorski, to dzieje się to w taki sposób, że znamy coś z dotychczasowych edycji i nagle zaczynamy to kwestionować. Natomiast raczej to nie jest tak, że zaczynamy się interesować edytorstwem w taki sposób, że nie znamy czegoś, odkrywamy i idziemy prosto od rękopisu do dzieła. Nie, to odwrotnie, od dzieła w dół, do rękopisu.

Józef Fert

Dla mnie taka droga i chyba taka jest zawsze. Nie wiem, czy można w ogóle nauczyć tak jakby ciekawości.

Dariusz Pachocki

W ogóle da się wykształcić edytora, tak naprawdę?

Józef Fert

Nie odważę się powiedzieć tego, bo...

Dariusz Pachocki

...bo my kształcimy...

W ogóle
da się wykształcić
edytora,
tak naprawdę?

Józef Fert

Wiem, ja sam kiedyś tam przyłożyłem do tego swoje trzy grosze, żeby takie kształcenie się pojawiło.

Wojciech Kruszewski

No, ale powiedz...

Józef Fert

No powiem, no powiem. Kiedyś stwierdziłem, że na uniwersytecie po prostu nie mam miejsca na tych ścieżkach, które już istnieją i są wydeptane, i udeptane, i są zamknięte. Nie znoszę działania na siłę w jakiegokolwiek sprawie. No w orce, jak uprawia się ziemię w Górach Świętokrzyskich, to trzeba na siłę nieraz działać... Ale w pracy pedagogicznej, nauczycielstwie – ? – przecież mam za sobą praktykę w szkole średniej – nic na siłę. To nic nie daje absolutnie...

Wojciech Kruszewski

Znaczy to, że nie da się wykształcić edytora?

Józef Fert

Nie da się wykształcić. Trzeba...

Wojciech Kruszewski

A co można?

Józef Fert

Można skusić do edytorstwa. Tak jak do piękna też nie da się zmusić. A nawet do wiary się nie da też zmusić, trzeba zachęcić.

Dariusz Pachocki

Ani do miłości się nie da zmusić...

Józef Fert

Oczywiście! Do tych najcenniejszych...

Wojciech Kruszewski

O! panowie tu mam inne zdanie. (*śmiech*)

Józef Fert

Nie no, to kupić można, ale nie, nie, nie, Darek ma absolutnie rację. Nie można zmuszać do pewnych wyższych wartości, jakie ludzie wyznają, nie da się nikogo zmusić.

Wojciech Kruszewski

No dobra, to ja zadam Ci takie pytanie: jeżeli Ty mówisz, że nie da się wykształcić edytora, ale da się go uwieść?

Józef Fert

Coś takiego! No dobra, można tak powiedzieć.

Wojciech Kruszewski

No dobrze, to zobacz. Idę tropem pytania, które Darek, planując to spotkanie, chciał Ci zadać. Czyli jeżeli my przygotowujemy dzieła dla czytelników, to powinniśmy się zgadzać na takie działania, które adaptują to *ad usum Delphini*, do użytku szkolnego, tak? I teraz Darek miał takie pytanie: czy nie uważasz, że niektóre działania edytorzy powinni prowadzić tak jak autorzy, pod pseudonimami? Nie wiem, jak to dokładnie nazwać.

Dariusz Pachocki

Chodziło mi o to, że czasami autorzy – z różnych powodów – publikują pod pseudonimami...

Wojciech Kruszewski

Dla pieniędzy.

Dariusz Pachocki

Dla pieniędzy. Czechowicz, Leśmian tak przecież działali. Krótko mówiąc, niektórych tekstów się wstydzili. I może w edytorstwie też tak odrobinę jest, że istnieje jakaś wysoka półka, działania naukowe, ale są też takie, które są typowo komercyjne.

Wojciech Kruszewski

Tak, dokładnie. Dla szkół, nie wiem, dla dobrze płacących wydawców.

Dariusz Pachocki

Może zatem edytorzy powinni skorzystać z takiej tradycji? (*śmiech*) Może pewnych działań edytorzy nie podejmują właśnie ze względu na rangę...?

Józef Fert

Poniżej godności.

Dariusz Pachocki

Tak.

Józef Fert

Otóż może na tym przykładzie, który będzie nam wszystkim trzem bliski: miałem opracować dzieła do kanonu, nad którym siedzę już któryś miesiąc, i właściwie mógłbym wybrać z tego, co jest do tej pory wydane, bo to był pisarz i poeta wydawany bardzo chętnie i wielokrotnie.

Wojciech Kruszewski

Mówimy o Grochowiaku, tak?

Józef Fert

Tak, w tym przypadku. To nie tak jak Norwid, który czekał na odkrywcę swojego i dalej trzeba odkrywać tam u niego coraz coś... Grochowiak zgoła inaczej, bo to był poeta, można powiedzieć, zamordowany swoim powodzeniem. I teraz, jak podejść do tego? Bo ten kanon w sumie będzie popularny, to nie będzie kanon naukowy, tak jak to mówią.

Wojciech Kruszewski

Plan jest taki, żeby to była edycja popularna, ale z dobrym, rzetelnym wstępem.

Józef Fert

Tak.

Dariusz Pachocki

Dla szkół.

Józef Fert

Ad usum Delphini.

Wojciech Kruszewski

Czyli nie interesuje ich historia tekstu, historia edycji, Twoje boje z tekstem – nic z tego ich nie interesuje.

Józef Fert

Ale tu jest problem: czy te teksty są już ustalone? Czy można robić takie *ad usum*, do użytku szkolnego, jak gdyby wchodząc w buty edytora, tekstologa, badacza tekstu, czy też przyjąc z dobrodziejstwem inwentarza – ja to zauważyłem już teraz, po kilku miesiącach pracy nad Grochowiakiem, że co wydanie, to różnica? I ja nie mam pewności, które jest ostateczne. Czy ja mam teraz do rękopisu sięgnąć znowu?

Wojciech Kruszewski

Więc słuchaj: zmieniła się jedna rzecz zasadniczo, moim zdaniem. Kiedyś wspominał o tym Janusz Gruchała, nawet na piśmie. Takimi naturalnymi ramami do uprawiania edytorstwa naukowego w Polsce stały się projekty. Po prostu, to jest jednak działalność kosztochłonna, potrzeba pieniędzy na przykład na druk albo na edycję cyfrową, która jest jeszcze bardziej kosztochłonna.

Dariusz Pachocki

Na kwerendy...

Wojciech Kruszewski

Albo na kwerendy: zagraniczne i krajowe. To jest wszystko kosztochłonne. I teraz te projekty mają to do siebie, że są zamknięte w określonych ramach czasowych. Są tak zwane, nieładnie powiem, *deadline'y*. I, po prostu, Jacku, może to jest naturalne, że edytor nie zrobi wszystkiego. Nie ma szans, żeby zrobił, bo w pewnym momencie musi powiedzieć:

„Przepraszam, muszę skończyć, bo jak nie, to nie rozliczę tego projektu”. Te projekty muszą się kiedyś kończyć.

Dariusz Pachocki

Czy to nie powoduje melioracji badań, różnych naukowych działań?

Wojciech Kruszewski

Właśnie.

Józef Fert

Być może, że trzeba znowu sięgnąć do pana poety Norwida, doświadczonego ogromnie pisarza, który doznał możliwie wszystkich klęsk i sukcesów, bo też sukcesy wcale nie małe były, i dalej doświadcza! W tej chwili to fala powodzenia porównywalna z Mickiewiczem. Tak obchodzi się dwusetlecie jego urodzin. I nie mam pewności, czy obchody romantyzmu w 2022 roku będą miały rangę chociażby taką, jak ma dziś Rok Norwidowski. Ja tego doświadczyłem. I teraz ten poeta mówi: *pinebat*, nie *pinxit* – „malowałem”, nie „namalowałem”. Jest pewna pokora. Owszem, ja się z tym zgadzam.

Wojciech Kruszewski

Odnosisz to do edytorstwa?

Józef Fert

Absolutnie tak. Malowałem, nie namalowałem. Nie ma tej skończoności w tym, co my robimy.

Wojciech Kruszewski

Czyli rozumiem, że – na pytanie Darka – czy dopuszczałbyś taką możliwość pseudonimowania działań, to odpowiedziałbyś, że „nie”.

Józef Fert

Nie.

Wojciech Kruszewski

Niezależnie od wszystkiego?

Józef Fert

Ja oczywiście rozdzieliłem swoje literackie i pozaliterackie... Zresztą tam były też inne powody, nie tylko takie kamuflażowe. Chodziło mi o to, żeby przyjemność zrobić teściom na przykład i ich nazwisko uruchomiłem, bo mi się podobało. Różne są powody. Zresztą ja łamię nieustannie tę zasadę pseudonimu. Owszem, używałem pseudonimów w działalności podziemnej, to było konieczne, ale w działalności literackiej?

Wojciech Kruszewski

Ale w edytorstwie nie.

Nie ma
tej skończoności
w tym,
co my robimy

Józef Fert

W edytorstwie nie. Trzeba iść z otwartą przyłbicą i nie mówić: „A, ja tutaj sobie zarobię, to teraz zarobię sobie na tę dobrą robotę”, nie. Odważnie!

Wojciech Kruszewski

Wiecie, pytam o to, bo może takie idealne warunki powinna nam zapewniać uczelnia. Ale to jest już niemożliwe, a druga rzecz: być może to też jest ślepa uliczka? Popatrzmy, ile edycji było w komfortowych warunkach prowadzonych, duże redakcje, i się nie udało.

Dariusz Pachocki

Ilu naszych wieszczów ma pełne edycje krytyczne?

Wojciech Kruszewski

Dokładnie. A gdybyś policzył szable edytorskie w Polsce?

Józef Fert

Nie jest źle.

Wojciech Kruszewski

Jak to by wyglądało w porównaniu z czasem, gdy zaczynałeś?

Józef Fert

O, to jest w ogóle inny świat! Powiem od razu, bo tak zacząłem gadać... to ta moja choroba dygresji nieustannych... (*śmiech*) Zacząłem od tego, że nie ma dla mnie miejsca na uniwersytecie. Ja to miejsce powinienem sobie po prostu znaleźć.

Wojciech Kruszewski

Ale nie było dla Ciebie miejsca, bo byłeś edytorem?

Józef Fert

Bo byłem obcy! Byłem skądś z zewnątrz.

Wojciech Kruszewski

Ale to nie było nic związanego z edytorstwem?

Dariusz Pachocki

Czyli to były środowiskowe kwestie, a nie...

Wojciech Kruszewski

...edytorskie.

Józef Fert

Nic nie miało wspólnego, ale zauważyłem, że przecież tkwię w takiej problematyce, która jest ważna i będzie ważna, i będzie miała stałą ważność.

Wojciech Kruszewski

Ale nikogo nie ma?

Józef Fert

A mistrz, Zgorzelski, nie. On swoje zrobił, ale szkoły nie stworzył. Nie wychował sobie następców, niestety. Nie, bo ani Maciejewski, ani Paluchowski, ani Paluchowska... Opacki przeniósł się na Śląsk... Zanim ja przyszedłem na uniwersytet, to były doświadczenia z koncepcją dzieł wszystkich Norwida w nowym wydaniu. Ja w końcu, możecie tego absolutnie nie drukować, zauważyłem, że po prostu ta robota Gomulickiego, mówię o Norwidzie, nie jest edycją krytyczną i nie jest też edycją krytyczną to, co on zamierzał wydać – te istniejące dwutomowe *Dzieła zebrane* Norwida. Gomulicki przerwał tę edycję, bardzo bogato udokumentowaną, imponującą wiedzą, bo to był człowiek wielkiej wiedzy, varsavianista, szperacz. No ale to nie jest to, o co chodzi w wydaniu krytycznym, skoro nie mogę być pewien tekstu. Oczywiście przy Norwidzie ta oczekiwana pewność jest zawsze względna, w miarę. Udało mi się jakoś przekonać profesora Sawickiego, że może warto pomyśleć o nowym wydaniu. Najpierw zaczęło się od „Studiów Norwidianów”, a potem pojawiła się idea „dzieł wszystkich”. Tak że ja, można powiedzieć, po amatorsku byłem zaangażowany w edytorstwo, a tutaj nagle znalazłem się na uniwersytecie, bo równolegle pojawiła się droga kariery akademickiej. Tak się zaczęło. Ale zauważyłem, że to w ogóle nikogo nie interesuje. „Robisz sobie edycje, to sobie rób. Co nas to obchodzi? Możesz być dalej nauczycielem we Włodawie”, no mniej-sza. I druga rzecz – zauważyłem stały odpływ od polonistyki młodzieży. Coraz mniej chętnych do naszych studiów i studiowania. Byłem ciekaw – ja zawsze pytałem młodych różnymi ankietami, próbowałem dotrzeć, w czym rzecz, żeby dowiedzieć się, o co im tak naprawdę chodzi. Również pytałem młodych, co najwyżej cenią u nauczyciela. I dowiedziałem się, że... sprawiedliwość. I to się powtarzało wielokrotnie w ankietach. Tak tu byłem ciekaw: co? No i oni odpowiadają, że to jest takie niepraktyczne. Ja pamiętam swoje rozterki: co ja będę robił po polonistyce na KUL-u w '69 roku, kiedy komuna w najlepsze kwitła w kraju, a stempel „KUL” oznaczał obciach absolutny? No i okazało się, że ostatecznym losem moim ma być nauczycielstwo, chociaż nigdy nie chciałem być nauczycielem. Nie narzekam, bardzo dobrze się stało. I pomyślałem, że może oni potrzebują czegoś konkretnego, praktycznego? To nauczmy edytorstwa. Wracamy do pytania: czy edytorstwa można nauczyć? Pewnego zakresu obsługi wydań można.

Wojciech Kruszewski

Technikaliów.

Józef Fert

Technikaliów. Tego głębinowego edytorstwa, to trzeba sobie oczywiście, no, inną drogę wybrać, już bez myślenia, że z tego będą profity jakieś, że tak można sobie ułożyć życie. Nie, to jest tak jak zawsze, przy sztuce też. Inwestujesz w coś, co niekoniecznie ci się

Czy edytorstwa
można nauczyć?
Pewnego zakresu
obsługi wydań
można

sprawdzi. Bo edytor nie może przyjść z założeniem, że oto wyda kanon. Może stwierdzić po prostu, po latach badań, może dojść – i może to być jedyna jego zdobycz, taka autentyczna – że nie da się kanonu zrobić, bo ten pisarz nieustannie zmieniał tę swoją... i w którym momencie – no pamiętam, że ty nad tym ślęczałeś: ostatnie – ostateczne.

Wojciech Kruszewski

Ale to zawdzięcam Tobie. To rozróżnienie było z seminarium, tak. Tak było.

Dariusz Pachocki

A była jakaś taka robota, którą trzeba było zostawić?

Józef Fert

Tak. „Zostawić” – to znaczy: „nie da się”.

Dariusz Pachocki

„Nie da się dalej pracować...”

Józef Fert

„...i kroku dalej zrobić”. To jest coś najważniejszego w moim życiu naukowym. To jest praca nad *Vade-mecum*. Ja doszedłem do tego miejsca, w którym stwierdzam: „Nie ma kanonu *Vade-mecum*”. Bo, owszem, na starcie jest, to jest rok 1866, kiedy on wysłał to zamknięte dzieło do...

Wojciech Kruszewski

...do Brockhausa...

Józef Fert

...tak, do Brockhausa, on mu odsyła i zaczynają się schody.

Wojciech Kruszewski

I zaczyna się rujnowanie...

Józef Fert

...i zaczyna się rujnowanie: trochę historia rujnuje, trochę on rujnuje.

Wojciech Kruszewski

I „ostatnie” w tym przypadku zdecydowanie nie jest „ostateczne”.

Dariusz Pachocki

I zaczyna się robić brulion z czystopisu.

Wojciech Kruszewski

Tak jest.

Józef Fert

Tak, tak, tak, tak.

Wojciech Kruszewski

No dobra, ale w szkołach czytają to biedne *Vade-mecum*.

Dariusz Pachocki

Czytają.

Józef Fert

No tak, no i ja o ile toczę boje o takie drobiazgi na przykład, że przecież, na litość boską!, wiersz numer I w *Vade-mecum* ma I i nazywa się *Vade-mecum*, bo to jest mapa, wiersz tytułowy, przecież ja – autor – wiem, co to znaczy „wiersz tytułowy”.

Wojciech Kruszewski

No właśnie. I co? I nie da się przebić z tym?

Józef Fert

Nie da się za Chiny przekonać.

Dariusz Pachocki

Czyli okazuje się, że czasami jest tak, że tradycja jest silniejsza niż prawda?

Józef Fert

Niż prawda, masz rację.

Wojciech Kruszewski

To jest chyba takie kryterium niedoceniane w postępowaniach edytorskich.

Józef Fert

To jest dramat, a nawet bardziej tragedia bym powiedział niekiedy, bo kiedy ci pokazuję „i po co ty się męczysz? po co ty się szamczesz?”...

Wojciech Kruszewski

No właśnie, po co?

Józef Fert

Bo ja taki jestem. Bo ja jestem zbój świętokrzyski i będę się szarpał.

Dariusz Pachocki

Czy istnieją w takim razie jakieś cechy, które u edytora są przydatne czy wręcz konieczne?

Wojciech Kruszewski

Trzeba mieć na czym siedzieć. (*śmiech*)

Józef Fert

Trzeba. Nie, nie, no trzeba... ja mówię – nie wolno rezygnować z charakteru, nie wolno rezygnować. Oczywiście dobić się, dojść do przekonań i powiedzieć „to są moje przekonania, a nie koniunkturalne jakieś poglądy”, to jest wielki trud i wcale niełatwy, i często się nie dojdzie. Ale jak się już doszło, to trzeba bronić za każdą cenę. To i Chopin, i Norwid doświadczył, kiedy panu ambasadorowi czy sekretarzowi rzucił: „Nie jestem godzien zaszczytów, żegnam pana”, a ten mówi: „No, wy, Polacy, jesteście poeci, my, Moskale – nie”. I poszedł do więzienia, i poszedł siedzieć, i stracił słuch – i całe życie to pamiętał. Ja też to dokładnie pamiętam i ja też taką chwilę w życiu miałem. I jak się do tego doszło, to już wtedy nic człowieka nie przestraszy. Oczywiście używamy argumentów, używamy racji takich, siakich, owakich, ale na końcu zostaje ten aspekt, o którym mówiłem na początku – aspekt etyczny. Edytorstwo ma bardzo wiele wspólnego z etyką, z moralnością, bo my jesteśmy, tak jak to Kleiner pięknie powiedział, „sługami wielkości”.

Dariusz Pachocki

Czuje się pan sługą wielkości?

Józef Fert

Czuje się chyba bratem tego wielkiego człowieka bardziej niż sługą. Młodszym, dużo młodszym bratem, nie późnym wnukiem, bo to takie jest paternalistyczne, ale jego bratem, jego losu.

Dariusz Pachocki

A jak głęboko młodszy brat może zaglądać do szuflady starszego? Czy wydawać wszystko, co znajdziemy?

Józef Fert

Jak zostawił, to po coś zostawił, trzeba było zniszczyć. Tak jak Mickiewicz, choć nie da się zniszczyć wszystkich papierów. Niektóre są „niezniszczalne”, ale generalnie przecież potem jego syn jeździł po całej Europie i wydłubywał najdrobniejsze rzeczy, bo przecież nie pamiętał, komu on je dał, jak ten wyrwany i dany komuś kawał *Pana Tadeusza* czy tam coś innego. Jakby nie przykładał w ogóle wagi do tych rzeczy.

Dariusz Pachocki

Bardziej syn...

Józef Fert

A syn dostał fioła, bo to dla niego był święty człowiek, a święty to nie może być człowiek, który się napił kiedyś tam kieliszek za dużo, nie. Święty to musi być święty. I tak próbował zrobić, beatyfikować, to, co Boy potem, szyderca, wytknął Władysławowi, bardzo, że tak „posągowego” zrobił tego Mickiewicza. A ja też miałem różne relacje, uczucie

Edytorstwo
ma bardzo wiele
wspólnego z etyką,
z moralnością

do niego, ale generalnie jest mi też bliski bardzo, bardzo bliski przez tę prawdziwość taką i autentyczność. Przychodzi do papieża i krzyczy na niego, uczy Piusa IX...

Wojciech Kruszewski

...szarpie go...

Józef Fert

...szarpie go nawet, aż potem skandal i zmartwychwstańcy oberwali za Mickiewicza, bo przecież Pius nie podniósł ręki na Mickiewicza, a tamten podniósł rękę na papieża! Że Duch Święty w bluzach ludu paryskiego mieszka! To był taki, no, autentyk. Ja boję się fanatyków, ale to jest porywające, on Europę przecież porwał też. I ten wielki, największy nasz, nie ma do dzisiaj edycji krytycznej swoich dzieł.

Dariusz Pachocki

Dlaczego? Edytorzy się boją, bo jest za duża odpowiedzialność?

Józef Fert

To przykład dobry będzie z tymi dziełami zebranymi, których pięć tomów mamy, tak? Cztery naszego nauczyciela, arcyministra, Zgorzelskiego, i jeden Górskiego. To z tej samej szkoły, bo Górski był troszkę mistrzem dla Zgorzelskiego. I doszło do sporów. Naprawdę w którymś momencie zaczęli się bardzo między sobą różnić, nie będę tego referował.

Wojciech Kruszewski

Może to znaczy, że w edytorstwie nie ma miejsca dla pracy zespołowej.

Józef Fert

Otóż to kolejny prawdziwy problem edytorski! My trzej byliśmy w zespole przygotowującym dzieła Czechowicza. Dla mnie może nie jest to ideał, ale bardzo blisko ideału – żeby nie narzucać takiego jak gdyby jednego schematu, bo co można narzucić? Już dawno wymyślono porzekadło, że „z niewolnika nie ma robotnika”. A tym bardziej artyści nie można wykrzesać! A uczonego raczej nie do końca, może w niektórych dziedzinach. Ale nie: „hulaj dusza, piekła nie ma”, bo to jest ta skrajność jedna, o której mówiłem też, ani też zamordyzm tak zwany, przepraszam za określenie, ale wszyscy rozumieją, co to mniej więcej znaczy zamordyzm, tylko umiejętność takiego lawirowania między tymi postawami. Pigoń chociażby, który też w tym uczestniczył. Były momenty, kiedy on uwielbiał wręcz wszystko, co Mickiewicz napisał, wszystko to było dla niego prawdą wiary nieomal objawioną, a potem nagle go rzuciło w tę towianistyczną szczególnie, ten rozdział wiary w mistrza Andrzeja. Był rzeczywiście straszny. Ale nieprzypadkowo trafił w ten towianizm, on się ratował chyba trochę tym towianizmem, szukając jakiegoś klucza, bo to był poeta, który szukał takiego właśnie klucza, który by rozwiązał tym jednym kluczem cały...

Wojciech Kruszewski

Taki był zresztą cały romantyzm.

Józef Fert

No on taki był. Norwid taki nie był właśnie. Nie był taki.

Wojciech Kruszewski

No i to jest ten spór, jak go umieścić w romantyzmie.

Józef Fert

Nie, nie, nie. Nie da się. Przekracza romantyzm absolutnie. To jest jak osobny archipelag, nie tylko wyspa.

Dariusz Pachocki

No ale w przypadku Norwida jest zespół, który też ma spory wewnętrzne...

Józef Fert

I są też spory, ja nie będę tutaj tych kulis odsłaniał.

Wojciech Kruszewski

No ale prawdy się nie da przegłosować.

Dariusz Pachocki

Z drugiej strony są zadania, których się samodzielnie nie da zrealizować.

Wojciech Kruszewski

No ale to chyba jest tak, tak jak mówisz, że nie da się samodzielnie, ale to jest trochę inna sytuacja. Jest ktoś, kto mówi „zrób to i to, ale decyzji nie podejmuj”. Czyli musi być ktoś jeden, kto tę decyzję podejmie na swoją odpowiedzialność, zgodnie ze swoimi przekonaniem.

Józef Fert

Ale ty dajesz nazwisko.

Wojciech Kruszewski

No tak, tak.

Józef Fert

Nie redaktor naczelny daje nazwisko, tylko daje wydawca, ten edytor konkretny. Problem jest też taki, że my nie mamy tego tak zwanego kanonu... Bo w którymś momencie można by sobie wyobrazić, że jeden wydaje, mają te kilkanaście tomów edycji z pełną dokumentacją, on dokonuje rewizji tego wszystkiego i pod swoim nazwiskiem na nowo wydaje – to wtedy tak. Natomiast do tej pory to nikomu się chyba nie udało, żeby jeden człowiek...

Dariusz Pachocki

Może jeszcze pytanie na finał: co by Pan robił, gdyby nie został edytorem?

Józef Fert

To ciekawe.

Wojciech Kruszewski

Orabys tę ziemię kielecką.

Józef Fert

Do tego się nie nadawałem. Moja Frania kochana mówiła: „Nie, synuś, ja cię nie zostawię tutaj. Nie ma przyszłości na tej ziemi”. No ja bym został chyba ogrodnikiem albo pszczelarzem, to jest mi najbliższe.



Grecja, Riwiera Olimpijska, sierpień 2021 roku. Fot. Krystyna Brzozowska

Józef Franciszek Fert – ur. 1945 roku w Korytnicy nad Nidą. Badacz, wydawca i komentator literatury XIX i XX wieku (Norwid, Lenartowicz, Czechowicz, Herbert), profesor zwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (od 2015 roku na emeryturze). Autor m.in. *Norwid poeta dialogu* (1982), edycji komentowanej *Vade-mecum* Norwida (kilka wydań), *Poeta sumienia. Rzecz o twórczości Norwida* (1993), *Poezja i publicystyka* (2010, 2012), *Życie Cypriana Norwida* (2020), *Norwid. Zdania i uwagi o społeczeństwie obywatelskim* (2021), a także zbiorów poetyckich i prozatorskich. Honorowy Obywatel Włodawy. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (2005), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2013), tytułem Bene Meritus Terrae Lublinensi w kategorii Kultura (2014), Krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice (2014).